

KLIPSCH RP-6000F

Po Dali, firmie występującej w naszych testach „na co dzień”, po debiutującej Fyne Audio, pojawiającej się co kilka lat Indianie... Klipsch zajmuje jeszcze inną pozycję. Ile lat minęło od ostatniego spotkania z Klipschami? Na pewno ponad dwadzieścia, a może już dwadzieścia pięć... To by znaczyło, że nigdy nie testowaliśmy ich w AUDIO!? Nawet tego nie jestem pewien.



adnego testu Klipscha nie ma w naszym „cyfrowym” archiwum na portalu internetowym, a „ręczne” przeglądanie pierwszych

roczników (których testy nie są dostępne w formie cyfrowej) to trochę za dużo fatygi. Pamiętam jednak, że Klipsche testowaliśmy w „Od Radio do Audio”, magazynie ukazującym się tylko w 1995 roku. Wtedy na rynku rządziła seria KG i nawet bez tego testu znałem ją doskonale. Była to propozycja specyficzna na tle europejskiej konkurencji (już wtedy, na początku lat 90., obecnej na polskim rynku, chociaż jeszcze nie w takiej obfitości, jak kilka lat później i dzisiaj). Na mocną pozycję Klipscha składało się wtedy kilka elementów. Właśnie umiarkowany wybór wśród audiofilskich marek, energiczne działania jego pierwszego dystrybutora (zgadnijcie kto nim był – właśnie od klipschowych tub wziął swoją nazwę...) i trafienie w potrzeby dużej części polskich odbiorców. Tutaj sytuacja była złożona i niejednoznaczna. Rynek był „wyposzczony” po wielu latach „pustych półek”, akceptujący wszystkie nowinki, zwłaszcza z „wolnego świata”, zarazem w naszej tradycji

mocno zakorzeniony był kult *Altusa*, którego niełatwo było kupić, ale kiedy ostatecznie się go zdobyło i słuchało go wielu, wraz z nim przyzwyczajano się do dźwięku „wykontuowanego”, z grubym basem i dzwoniącą górą... Mającego jednak swoją „moc”. W takiej konfrontacji większość kolumn, zwłaszcza brytyjskich, dedykowanych i chwalebnych przez „wymagających audiofilów”, grała nijako, bez jaj... Musieliśmy się przyzwyczajać, tłumaczyć sobie i innym, że „najważniejsza jest średnica”, a pod-

bijanie skrajów pasma to przejaw złego gustu i opóźnienia w rozwoju. I tutaj pojawił się Klipsch – rozwiązanie może kompromisowe, ale „na poziomie”, aby było wciąż przyjemnie i już przyzwyciężone. Klipsche serii KG były czymś pomiędzy *Altusami* a np. KEF-ami. Albo inaczej rzecz ujmując – były lepszymi *Altusami*. Wciąż z potężnym basem, rozjaśnioną górą, wysoką efektywnością, ale już znacznie lepszą kontrolą i rozdzielczością. No i był to produkt amerykański, firma-legenda, autorytet.



Wraz z nasycaniem się polskiego rynku, udziały Klipscha powoli malały do stopnia bardziej „naturalnego” dla jego dość specyficznych produktów. Z czasem okazało się jednak, że Klipsch wciąż dobrze sobie radzi, unowocześniając ofertę, a jednocześnie utrzymując najbardziej charakterystyczny element wszystkich konstrukcji – głośnik tubowy. W sukurs firmie i jej tradycji przyszedł widoczny w szerszej perspektywie renesans i popularyzacja konstrukcji tubowych w sprzęcie domowym. Nie są one już pejoratywnie kojarzone ze sprzętem nagłaśniającym, w którym jakość dźwięku poświęcono na rzecz „ilości”, czyli natężenia. Wiele firm i projektantów solidnie nad tym popracowało – współczesne tuby są znacznie lepsze niż dawniej, a tamte... Nie bez powodu audiofile się ich obawiali, bo chociaż zdarzały się udane, to nie brakowało i takich, które dzwoniły niemiłosiernie.

Klipsch swoimi tubami chce się chwalić, wciąż wyglądać i grać wyjątkowo, więc jego tubowe głośniki wysokotonowe nie są małenstwami, jakie stosuje kilka innych firm (np. Triangle), ale wielkimi kwadratowymi „oknami”, rozciągającymi się prawie na całą szerokość obudowy.

Poza serią Heritage, która gromadzi konstrukcje drogie, zabytkowe i stylizowane, główną część oferty pasywnych kolumn, użytkowo uniwersalnych i adresowanych do „przeciętnego” klienta, wypełniają dwie serie – *Reference* i *Reference Premium* – a na szczycie znajduje się model *RF-7 III*. Nie są to referencje w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale określenie to i tak już się zdewaluowało... Obydwie zostały niedawno (ok. rok temu) odświeżone, seria *Reference* doczekała się już szóstej edycji, a *Reference Premium* – drugiej.

Reference Premium obejmuje więcej modeli, znajdziemy tam aż sześć konstrukcji wolnostojących, w tym dwie z dodatkowymi głośnikami systemu Atmos, ale nawet gdy weźmiemy pod uwagę „tylko” cztery konwencjonalne,

gotowe do pracy zarówno w systemach stereofonicznych, jak i wielkanałowych, będzie to więcej, niż proponuje którykolwiek konkurent w tym teście. Do tego trzy modele podstawkowe, trzy surroundowe (naściennne) i aż pięć centralnych! Tak, tylko w serii *Reference Premium*. Przy coraz bardziej oszczędnych (zwłaszcza w zakresie głośników „kinowych”) seriach europejskich producentów, bogactwo u Klipscha sugeruje, że Amerykanie dalej obstawiają się głośnikami, nie wierząc w soundbarowe przestrzenne kreacje.

Wśród czterech podstawowych konstrukcji wolnostojących, *RP-6000F* jest „drugą od góry”.

Wszystkie cztery są zaprojektowane według tego samego schematu – układu dwudrożnego z parą przetworników nisko-średniotonowych (a więc analogicznego jak w *Oberonach* Dali). Znowu nie komplikowano zwrotnicy dodatkowym filtrem wyznaczającym zakres pracy niskotonowemu i tym razem znajduje to dobre usprawiedliwienie ustaleniem niskiej częstotliwości podziału (z głośnikiem wysokotonowym) – w *RP-6000F* wynosi ona 1,8 kHz, co nie było trudne do osiągnięcia przy zastosowaniu tak dużej tuby wysokotonowej (znacznie podnosi ona efektywność właśnie w tym zakresie). Dobre zgranie fazowe na osi biegnącej w kierunku słuchacza jest wspomagane przez lekkie pochylenie kolumn do tyłu.

Największe *RP-8000F* mają 20-cm nisko-średniotonowe, *RP-6000F* – 18-cm, *RP-5000F* – 15-cm, *RP-4000* – 12-cm (biorąc pod uwagę średnicę koszy) i we wszystkich dopasowano wielkość tuby wysokotonowej. Sam „driver” jest wszędzie taki sam (jednocalowa kopułka tytanowa z korektorem fazy i komorą wytłumiającą). Tuba jest dwuczęściowa – bliżej drivera znajduje się okrągła tuba wykonana z silikonu, a dalej już profil z twardszego tworzywa, przechodzący płynnie z przekroju okrągłego w kwadratowy wylot. Granica między tymi elementami jest wyraźnie zaznaczona dekoracyjnym pierścieniem, którego miedziany kolor nawiązuje do membran nisko-średniotonowych. Te są wykonane z materiału nazwanego „Cerametallic” – wyraźnie mającego dużo wspólnego z jakimś metalem, prawdopodobnie jest to aluminium pokryte warstwą nadającą oryginalny kolor, występujący również w serii *Reference*.



Wylotowi bas-refleks nadano kształt mający kojarzyć się z tubą – znanym elementem wszystkich konstrukcji Klipsch – i przypisano profilowi Tractrix właściwości redukujące turbulencje. Różnorodność bas-refleksowych form przypomina wybór, jaki mamy wśród wylewek do wanny. Projektant może poszaleć.



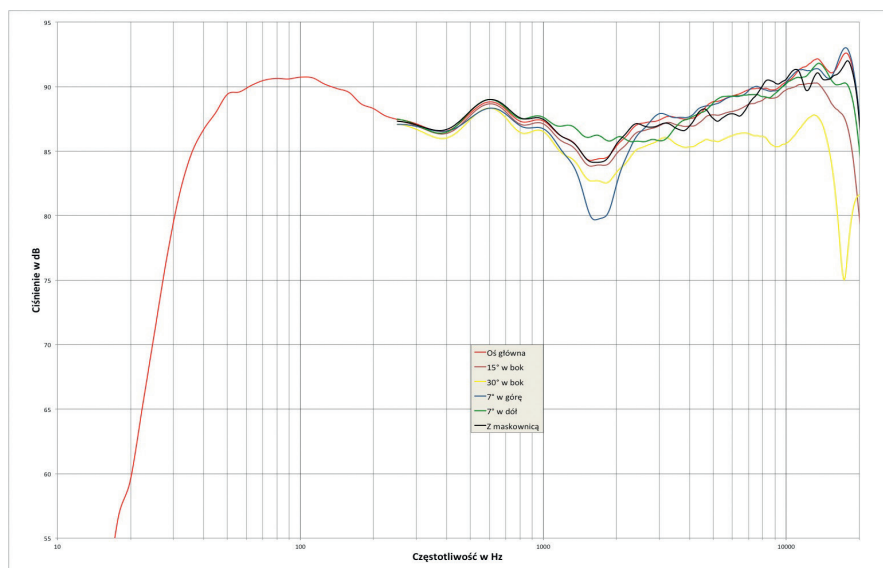
Do bas-refleksu konsekwentnie dopasowano znajdującą się tuż po nim oprawę gniazda przyłączeniowego. Ale po co przesunięto same zaciski – plusy wyżej od minusów?

LABORATORIUM KLIPSCH RP-6000F

Tym razem wyników bieżących pomiarów nie możemy porównywać z jakimikolwiek wcześniejszymi pomiarami Klipschów, ale – jak zwykle – możemy odnieść się do parametrów zadeklarowanych przez producenta. Impedancję znamionową ustalamy szukając najpierw pierwszego minimum za niskotonowymi wierzchołkami – znajdujemy je przy ok. 190 Hz, o wartości ok. 3,5 Ω , co jednoznacznie kwalifikuje RP-6000F jako konstrukcję znamionowo 4-omową. Tutaj mamy więc pierwszą rozbieżność z danymi producenta, który w rubryce „nominalna impedancja” wpisał „8 Ohms compatible”. W jaki sposób impedancja znamionowa 4 Ω jest kompatybilna z 8 Ω , nie wiem, ale to jeden ze znanych wybiegów producentów, niechających oficjalnie „przyznać się” do impedancji 4-omowej. Przejdźmy od razu do drugiej niezgodności; jak zwykle chodzi o czułość, chociaż w tym przypadku sytuacja nie jest już tak typowa. Producent grubo zawyża jej wartość – aż o 8 dB (podobnie jak Indiana przy Divie 650), ale rzeczywisty wynik jest godny uznania i rekordowy w tym teście – RP-6000F osiąga bowiem 89 dB – to naprawdę bardzo dużo. Firma obiecuje szalone 97 dB, bo taka jest tutaj tradycja. Skoro Klipsche mają zdecydowanie mówić nad konkurencją, to musi być to widoczne również przy porównaniu danych katalogowych, inaczej wszystko na nic...

Sytuacja jest więc dwuznaczna: nie można stwierdzić, że RP-6000F to bardzo łatwe obciążenie, bo wzmacniacze lampowe i wiele amplitunerów AV lepiej czuje się w towarzystwie kolumn „naprawdę” 8-omowych; z drugiej strony wystarczy niewielka moc, aby uzyskać wysokie poziomy głośności, więc najodpowiedniejszy będzie skromny, ale przyzwoity wzmacniacz tranzystorowy, który „radzi sobie” z impedancją 4 Ω . Podawana moc ciągła to 125 W – wygląda to realistycznie, a dla chwilowej uciechy moc szczytowa ma być cztery razy wyższa.

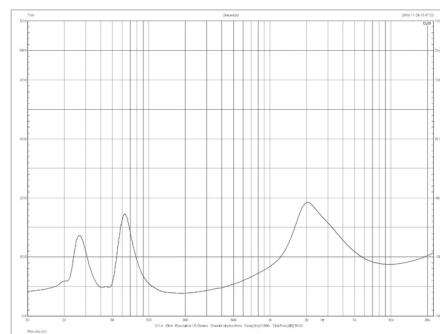
Charakterystyka przetwarzania też bardzo mnie ucieszyła. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się tak ładnej w zakresie wysokich tonów, ale przez wiele lat nie robiliśmy pomiarów Klipschów. Firma dopracowała swoje tuby Tractrix, z żadnego tubowego wysokotonowego nie widziałem charakterystyki tak wyrównanej, wysoko sięgającej („załamuje się”



rys. 1. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

dopiero przy 18 kHz), a do tego szerokiego rozpraszania. To, że lekko wznosi się ku wysokim częstotliwościom, też można uznać za zaletę – wielu konstruktorów dąży do uzyskania takiego efektu, a prawdopodobnie ustalenie charakterystyki liniowej z tym przetwornikiem nie byłoby dużym problemem. Tutaj wybrano profil z wyeksponowanymi skrajami pasma.

Producent zapowiada przetwarzanie zakresu 34 Hz – 25 kHz z tolerancją +/-3 dB, i możemy to potwierdzić, o ile skupimy uwagę na osi -7° (krzywa zielona); pomijając mały szczyt przy 22 kHz, będziemy mieli nawet +/- 2,5 dB. W dodatku możemy się spodziewać, że w typowych warunkach odsłuchu, znajdując się w odległości kilku metrów od kolumn, będziemy słyszeć właśnie tę charakterystykę, a nie te nieco „słabsze”, jakie pojawiły się na pozostałych osiach, w tym na naszej osi głównej. Dlaczego? Mikrofon znajdował się w odległości 1,5 m, na wysokości 90 cm, a więc na pułapie wysokotonowego, ale wcale nie na jego osi głównej, lecz nieco poniżej – kolumny są bowiem lekko pochylone do tyłu. Jeżeli na takiej wysokości będziemy się od kolumn oddalać, to jednocześnie będziemy schodzić na coraz niżej wyprowadzone prostopadłe, wyrównując odległość od obydwu nisko-średniotonowych. Pod podobnym kątem znajdował się w pomiarach mikrofon w odległości 1,5 m i na wysokości 75 cm (a więc



rys. 2. charakterystyka modułu impedancji.

pod kątem 7° w dół względem osi 90 cm). Przejście na oś 7° w górę powoduje więc efekt odwrotny – pogłębienie osłabienia przy 1,8 kHz – jednak w praktyce nie grozi nam, abyśmy siedząc znajdowali się na tej osi (musielibyśmy siedzieć wysoko i bardzo blisko). Maskownica jest starannie przygotowana akustycznie – wnosi zmiany w granicach +/-1 dB, nie musimy się nią w ogóle przejmować. Spadek -6 dB w zakresie niskich częstotliwości (względem poziomu średniego) odczytamy przy niskich 33 Hz. Widać w tym zestawie pomiarów pewną specyfikę konstrukcji, ale nie widać żadnych problemów.

Impedancja znamionowa [Ω]	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	89
Moc znamionowa [W]	125
Wymiary (W x S x G) [cm]	100,6 x 23,7 x 43,2
Masa [kg]	22,2



Skrzynia jest głęboka i opiera się na dwóch metalowych płozach, które poprawiają jej stabilność, a jednocześnie lekko ją do tyłu pochylają – „spadek” na odcinku 40 cm wynosi 1,5 cm.

Tuba o profilu Tractrix to już stary „wynalazek”; tego samego profilu Tractrix (wedle firmowych deklaracji) użyto też przy projektowaniu tunelu bas-refleks, dzięki czemu możliwy ma być najbardziej efektywny i najszybszy przepływ powietrza. Wielu producentów stara się udoskonalać profile bas-refleksowych tuneli, ale prawdę mówiąc, największy wpływ na charakterystyki i brzmienie mają zupełnie inne parametry układu, a redukcja turbulencji i kompresji może być uzyskana za pomocą wyszukanych wyprofilowań tylko do pewnego stopnia. Dzisiaj każda znacząca marka chce przedstawić własny, oryginalny „patent” na kształt bas-refleksu, podobnie jak na formę terminala przyłączeniowego...

Bryła obudowy jest regularnym prostopadłościanem, ale lekko pochylonym do tyłu na obniżających się do tyłu płozach – metalowych odlewach. Front polakierowano na czarno, a pozostałe powierzchnie oklejono winylową imitacją drewna (hebanową lub orzechową); jest też luksusowa wersja, w całości pokryta czarnym „lakierem fortepianowym”. Maskownica trzymana jest przez ukryte magnesy. Wygląd *RP-6000F* budzi zaufanie i zainteresowanie – konstrukcja jest dość duża (zwłaszcza sporą głębokością – ponad 40 cm), solidna (potwierdza to masa – ponad 22 kg), efektowna i oryginalna.

Obudowy *Reference Prestige* nie są referencyjnie prestiżowe, wykończono je standardowo dla tej klasy cenowej – folią drewnopodobną – ale solidność i staranność nie budzi zastrzeżeń, to największe i najcięższe kolumny tego testu.



ODSŁUCH

Można by powiedzieć, że nic się nie zmieniło, gdyby nie to, że pewnie zmieniło się bardzo wiele... w szczegółach. Ważnych szczegółach. Nie wątpię, że Klipsch systematycznie nad nimi pracuje, że Klipsche są coraz lepsze i mogą trafiać do jeszcze bardziej wymagającego użytkownika, jednak ich charakter wciąż jest tak zdeterminowany, jak był 25 lat temu. Grają płynniej, mniej chropowato, wysokie tony są lepiej zróżnicowane, jednak charakterystyka przetwarzania jest ukształtowana tradycyjnie – skraje pasma atakują, środek okopuje się na pozycjach obronnych. Zastosowanie tuby wysokotonowej, nawet tak dużej, wcale nie musiało o tym przesądzać; np. firma Triangle, też posługując się tubowymi wysokotonowymi, dawniej służącymi do wyraźnego rozjaśnienia dźwięku, dzisiaj je utemperowała (filtrami i tłumikami w zwrotnicy), doprowadzając całe brzmienie wielu swoich kolumn do „normalności”. Klipsch pozostaje przy dawnej recepcji i na pewno nie wynika to z braku możliwości czy umiejętności jej zmiany. Amerykańska firma nie chce mieszać się z tłumem ani wyglądem, ani brzmieniem, epatuje tubami i dźwiękiem na maksa. Można powiedzieć, że to brzmienie komercyjne, ale to niczego nie tłumaczy, tylko powiększa zamieszanie – dzisiaj dobrze sprzedają się też brzmienia ciepłe, miękkie, więc najlepiej pozostać przy ostrożnej diagnozie, że to propozycja dla określonej grupy klientów, i to wcale nie mniej wyrobionych. Taki dźwięk po prostu może się podobać, tak jak mocno przyprawione dania. Jego charakter słychać cały czas, a czasami – wyjątkowy potencjał i predyspozycje.

A w tej kategorii – kolumn o takim właśnie profilu i w tej cenie – dźwięk *RP 6000* można uznać za wręcz wyfinowany. Jest dostatecznie czysty, nie dzwoni, nie krzyczy, nie kłuje, nie bulgocze. Wyeksponowane wysokie tony wzmacniają sybilanty, te jednak bardziej szumią, niż gwizdzą, ewentualne „nadyżki” w tym zakresie nie są męczące. Kiedy indziej słyszeć wyostrzenie, które również nie przekracza granic przyzwyczajenia, za to dodaje muzyce „ikry”.

RP-6000F nie dysponują hi-endową przejrzystością, jednak doświetlenie wysokich tonów dobrze to sugeruje, a skoro robi to dobrze, to co w tym złego? Wielu będzie miało wrażenie, że słyszeć



Sztywne metalowe membrany wydają się optymalne do przetwarzania niskich częstotliwości, ale przy umiarkowanej średnicy „pociągną” również średnice przynajmniej do 1,8 kHz.

więcej niż z innych kolumn. Dokładnie się temu przyglądając, *RP 6000* nie odkrywają zupełnie nowych detali, ale te, które znamy, często podkreślają, wyodrębniają, nawet „wytną”. Bardzo dobra jest lokalizacja, wszystkie „delikatesy” słyszymy w konkretnych miejscach sceny, bez rozmazania, chociaż i bez wykwintnego niuansowania. Tak doświetlona i wyostrowana góra pasma nie mieści się w kanonie neutralności, ale jest tutaj umieszczona w całkiem naturalnym, akustycznie logicznym kontekście. I teraz dopiero napiszemy o tym, za co *RP 6000* jedni będą kochać, a inni... kochać inaczej? Można tego na początku mocno nie odczuć, gdy słucha się „delikatnych” kawałków; wówczas dominują wysokie tony i chciałoby się trochę przesunąć akcent w dół, bowiem średnica (i wokale) też ciągnie w górę, jeszcze bardziej niż z *F501*. Ale kiedy wreszcie pojawił się bas, to już nie chciał ustąpić. I wtedy już było wiadomo, że wzmocniona góra broni ogólnego zrównoważenia. Bez niej dźwięk byłby w wielu nagraniach „przewalony”.

Bas jest przepotężny, zasadniczo dobrze trzyma tempo i wymierza celne ciosy – uderzenia idą w tempo, nie są też zdudnione, tylko pogrubione.



Przekrój tuby płynnie przechodzi od okrągłego przy wlocie do prostokątnego przy wylocie. Profil wzdłuż osi zmienia się więc w różnych płaszczyznach, ale charakterystyka mierzona pod różnymi kątami wygląda bardzo dobrze.

Nie jest to kolumna do „monitorowania” wszystkich basowych zagrywek, sztuczek i niuansów, ale do przekazania energii. Połączenie siły i precyzji to domena znacznie droższych kolumn, tutaj jednak nie utracono przyzwoitej kontroli. Nie przepadam za przypisywaniem kolumn do gatunków muzycznych, ale tym razem zbyt wiele wskazuje na to, że *RP-6000F* to kolumny stworzone do muzyki rockowej, aby tego nie napisać...

KLIPSCH RP-6000F

CENA

4800 zł

DYSTRYBUTOR

Konsbud Hi-Fi

www.konsbud-hifi.com.pl

WYKONANIE

Największe w tym teście „paczki”, efektowny wygląd układu z parą „miedzianych” nisko-średniotonowych i dużą tubą wysokotonową na czele.

LABORATORIUM

Wysoka czułość 89 dB. Impedancja znamionowa 4 Ω. Na osi odsłuchu charakterystyka mieści się w granicach ± 3 dB. Niska dolna częstotliwość graniczna (-6 dB przy 33 Hz). Wyśmienita charakterystyka w zakresie wysokich tonów (do 18 kHz), wpływ maskownicy pomijalny.

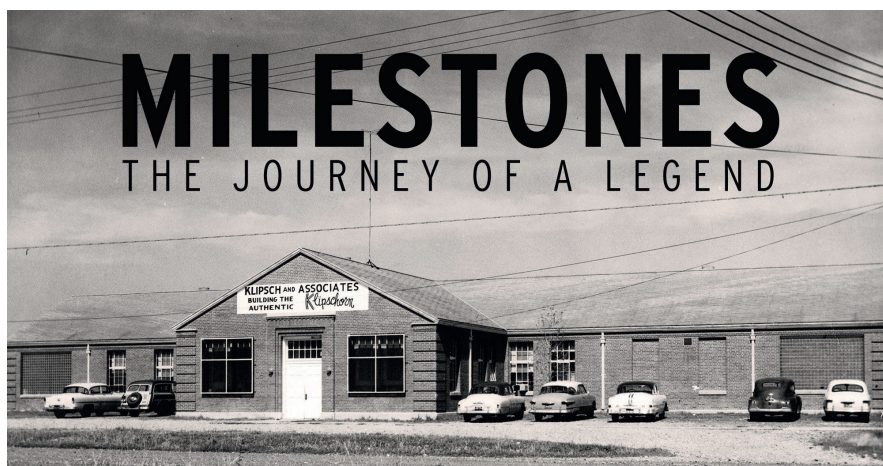
BRZMIENIE

Potężne, soczyste, bezpośrednie, z bardzo mocnym basem i jasną, wyrazistą górą. Impreza na wysokim poziomie głośności i jakości. Bardziej estradowe niż kinowe.

Klipsch wczoraj i dzisiaj

Obserwując nawet z pewnego dystansu, co Klipsch porabiał przez te 25 lat, można było spać spokojnie. Zasadniczo nie zmienił profilu, jego konstrukcje są wyraźną kontynuacją dawnych koncepcji. Doskonałe – zarówno pod względem technicznym, jak i estetycznym – wciąż wyróżniają amerykańską firmę. Również w tradycji JBL-a jest stosowanie przetworników tubowych (nie wspominając pomniejszych firm), ale Klipsch zrobił z nich jeszcze ważniejszy element swojego wizerunku. Tubowy głośnik wysokotonowy jest praktycznie w każdej konstrukcji Klipscha, a przecież w jego ofercie są dzisiaj nie tylko konwencjonalne, pasywne kolumny do systemów stereofonicznych i kina domowego, ale też soundbary i głośniki bezprzewodowe. Tuby darowano tylko subwooferom, niektórym głośnikom instalacyjnym i... słuchawkom. I jak z tego przeglądu przy okazji wynika, Klipsch ma ofertę bardzo szeroką i wychodzącą naprzeciw wszystkim nowym trendom. Może pozazdrościł właśnie JBL-owi, który ze specjalisty od kolumn przeobraził się w potentata sprzętu popularnego epoki Bluetooth. Takiej skali Klipsch nie osiąga, ale jego wszechstronność, konsekwencja i styl budzą uznanie. Z jednej strony jakieś maleństwo, a z drugiej... na szczycie oferty wciąż legendarny Klipschorn, czyli tubowa szafa Klipscha, najbardziej archaiczna, a przez to już awangardowa propozycja na rynku. W serii Heritage znajdziemy chyba wszystkie „zabytkowe” konstrukcje Klipscha, jakie tworzyły jego ofertę kilkadziesiąt lat temu. Do serii Heritage dodano też jednak odpowiednio wystylizowane konstrukcje najnowszej generacji – głośniki Bluetooth, a nawet soundbar! Wszystkie łączy estetyka prostych, kanciastych skrzynek z dużym udziałem drewna i maskownicami z grubo plecionych tkanin „obiciowych”.

Klipschowi w sukurs przyszła nie tylko rosnąca akceptacja audiofilów dla konstrukcji tubowych i ich rozwój u innych producentów potwierdzający, że technika ta ma sens i przyszłość, ale też widoczna już od kilku lat moda na „vintage”, sentyment do dawnych rozwiązań i form.



Klipsch łączy wszystko ze wszystkim, bo każda kombinacja może dzisiaj znaleźć klienta, a w samej Ameryce marka cieszy się dużym autorytetem, więc logo Klipscha uwiarygodnia praktycznie każdą, nawet najdziwniejszą propozycję.

Szkocki Tannoy też utrzymuje w ofercie całą linię bardzo starych konstrukcji (Prestige), które prezentują się znacznie bardziej nobliwie, wręcz arystokratycznie – ich obudowy są pełne tradycyjnego stolarskiego artyzmu, koniecznego dawniej do wytwarzania luksusowych, a nawet tylko przyzwoitych mebli. Tannoy nawiązuje jednak do jeszcze dawniejszej epoki, podczas gdy Heritage Klipscha – raczej do czasów meblościanki. Obudowy są utylitarne, złożone z prostych „dech”, bez żadnych zaokrągleń, fazelek,

dekoracji. Taka surowość może też jak najbardziej pozytywnie kojarzyć się z klimatem środkowych/południowych Stanów USA, skąd zresztą Klipsch pochodzi – pierwszą fabryczkę założył w Hope (Arkansas).

W przypadku referencyjnego Klipschorna ideą było wykonanie tubowej konstrukcji dla całego pasma akustycznego, w tym dla głośnika niskotonowego, w możliwie „kompaktowej” formie. Klipsch wpadł więc na pomysł, aby skrzynię – i tak potężną – przygotować do ustawienia w narożniku pomieszczenia, tak aby ściany „pomagały”, przedłużały bieg tubowych kanałów. Ale wymagało to dokładnego ustawienia, niekoniecznie optymalnego z innych powodów, np. ukierunkowania średnich i wysokich tonów na miejsce odsłuchowe (a tuby mają przecież wąskie charakterystyki kierunkowe). W ostatniej wersji – AK6 – zachowano kształt obudowy „pasujący” do narożnika, ale dodano z tyłu potrzebne ścianki tak, że nie jest już konieczne dokładne ustawienie, kolumny można odsunąć i skrócić. „Mniejszym Klipschornem” jest *La Scala* (teraz w wersji AL5), wciąż z niskotonowym w obudowie tubowej, natomiast pozostałe konstrukcje Heritage (*Cornwall IV*, *Forte III*, *Heresy III*) mają już głośniki niskotonowe promieniujące bezpośrednio. Tradycyjnie najmniejsze *Heresy* mają obudowę zamkniętą (pozostałe to bas-refleksy). Wszystkie są trójdrożne, z oddzielnymi tubami średniotonowymi i wysokotonowymi.

